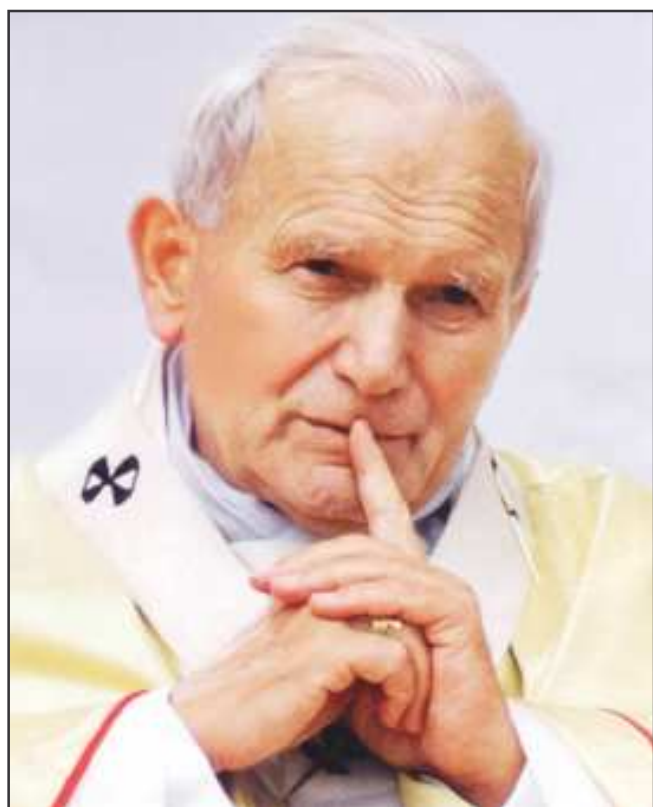




NOWY PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwumiesięcznik Polaków w Kraju i na Obczyźnie



ANEKS

Jan Paweł II

*“Przecież niecały umieram.
To, co we mnie niezniszczalne, trwa”*

“TRYPTYK RZYMSKI”

Testamentowe dziedzictwo Jana Pawła II

II

24.II. – 1.III.1980r.

„...Czasy, w których żyjemy, są niewymownie trudne i niespokojne. Trudna także i nabrzmiała właściwą dla tych czasów próbą – stała się droga Kościoła, zarówno Wiernych, jak i Pasterzy.”

• • •

Dlaczego człowiek się lęka? Może właśnie dlatego, że w wyniku tej swojej negacji zostaje ostatecznie sam: metafizycznie sam... wewnątrznie sam.

A może... może właśnie dlatego, że człowiek, który zabija Boga, nie znajdzie także ostatecznego hamulca, aby nie zabijać człowieka. Ten ostateczny hamulec jest w Bogu. I ostateczna racja tego, ażeby człowiek żył, ażeby szanować życie i ochraniać życie człowieka – jest w Bogu.

I ostateczna podstawa wartości i godności człowieka, i sensu jego życia jest ta, że jest on obrazem i podobieństwem Boga!

(z homilii w Turynie, 13 IV 1980)



GAŚNIĘCIE NADZIEI

7. To słowo zwrócone jest *dzisiaj* również do Kościołów w Europie, często wystawionych na pokusę gaszenia nadziei. Wydaje się bowiem, że czasy, w jakich żyjemy, i związane z nimi wyzwania to okres zagubienia. Tytuł ludzi sprawia wrażenie, że są zdezorientowani, niepewni, pozbawieni nadziei, stan ducha wielu chrześcijan jest podobny. Liczne *niepokojące oznaki* pojawiły się na początku trzeciego tysiąclecia na horyzoncie kontynentu europejskiego, który, „choć jest pełen znaków i świadectw wiary, a jego społeczność niewątpliwie żyje w większej wolności i jest bardziej zjednoczona, odczuwa skutki spustoszenia, jakiego dawna i najnowsza historia dokonała w najgłębszych tkankach jej ludów, często rodząc rozczarowanie”¹⁴.

Wśród wielu aspektów, szeroko zarysowanych również przy okazji Synodu¹⁵, chciałbym przypomnieć *utrata pamięci i dziedzictwa chrześcijańskiego*, któremu towarzyszy swego rodzaju praktyczny agnostycyzm i obojętność religijna, wywołująca u wielu Europejczyków wrażenie, że żyją bez duchowego zaplecza, niczym spadkobiercy, którzy roztrwonili dziedzictwo pozostawione im przez historię. Nie dziwią zatem zbytnio próby nadania Europie oblicza wykluczającego dziedzictwo religijne, a w szczególności głęboką duszę chrześcijańską, przez stanowienie praw dla tworzących ją ludów w oderwaniu od ich życiodajnego źródła, jakim jest chrześcijaństwo.

Oczywiście na kontynencie europejskim nie brak cennych symboli chrześcijańskiej obecności, ale wraz z powolnym, stopniowo wkraczającym zeświecczeniem, powstaje niebezpieczeństwo, że staną się one jedynie pamiątkami przeszłości. Wielu ludzi nie potrafi już łączyć ewangelicznego przesłania z codziennym doświadczeniem; wzrasta trudność przeżywania osobistej wiary w Jezusa w takim kontekście społecznym i kulturowym, w którym chrześcijańska koncepcja życia jest stale wystawiana na próbę i zagrożona; w wielu sferach publicznych łatwiej jest deklarować się jako agnostycy, niż jako wierzący; odnosi się wrażenie, że niewiara jest czymś naturalnym, podczas gdy wiara wymaga uwierzytelnienia społecznego, które nie jest ani oczywiste, ani przewidywalne.

8. Z tą utratą chrześcijańskiej pamięci wiąże się swego rodzaju *lęk przed przyszłością*. Obraz jutra jest często bezbarwny i niepewny. Bardziej boimy się przyszłości, niż jej pragniemy. Niepokojącą oznaką tego jest między innymi wewnętrzna pustka dręcząca wielu ludzi i utrata sensu życia. Jednym z wyrazów i owoców tej egzystencjalnej udręki jest zwłaszcza dramatyczny spadek liczby urodzeń, zmniejszenie liczby powołań do kapłaństwa i życia konsekrowanego, trudności w podejmowaniu definitywnych wyborów życiowych – jeśli nie wprost rezygnacja – również w małżeństwie.

Jesteśmy świadkami rozpowszechnionej *fragmentaryzacji egzystencji*; dominuje poczucie osamotnienia; mnożą się podziały i kontrasty. Wśród innych przejawów tego stanu rzeczy w dzisiejszej sytuacji w Europie zauważa się niebezpieczne zjawisko kryzysów rodzinnych i słabości samej koncepcji rodziny, przeciągające się i powracające konflikty etniczne, odradzanie się pewnych postaw rasistowskich, a nawet napięcia międzyreligijne, egocentryzm izolujący jednostki i grupy od innych, narastanie powszechnej obojętności etycznej oraz gorączkowe zabieganie o własne interesy i przywileje. Wielu ludzi obawia się, że trwająca obecnie globalizacja, zamiast prowadzić ku większej jedności rodzaju ludzkiego, pójdzie za logiką, która spycha najsłabszych na margines i zwiększa liczbę ubogich na ziemi.

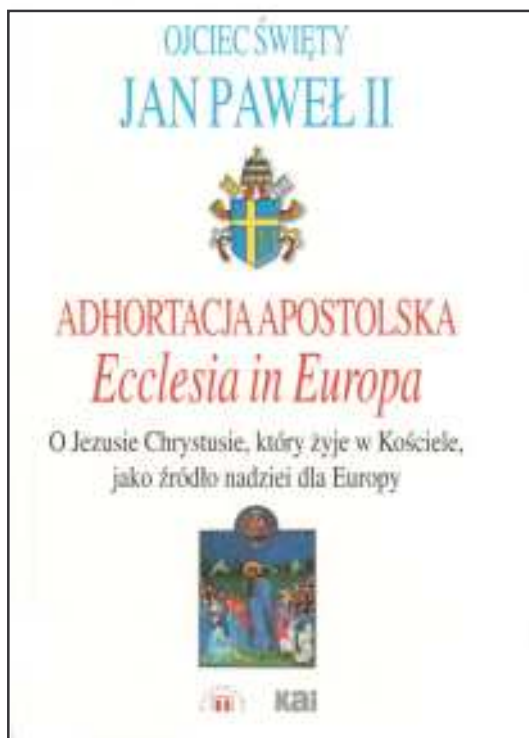
W powiązaniu z szerzącym się coraz powszechniejszym indywidualizmem dostrzega się *coraz mniej przejawów solidarności* międzyludzkiej: podczas gdy instytucje opieki pełnią godną uznaną funkcję, zauważa się zanik poczucia solidarności, co powoduje, że ludzie – choć nie brakuje im tego, co konieczne pod względem materialnym – czują się bardziej osamotnieni, pozostawieni samym sobie, pozbawieni uczuciowego oparcia.

9. Jedną z przyczyn gaśnięcia nadziei jest *dążenie do narzucenia antropologii bez Boga i bez Chrystusa*. Taki typ myślenia doprowadził do tego, że uważa się człowieka za „absolutne centrum rzeczywistości, kładąc mu w ten sposób wbrew naturze rzeczy zająć miejsce Boga, zapominając o tym, że to nie człowiek czyni Boga, ale Bóg czyni człowieka. Zapomnienie o Bogu doprowadziło do porzucenia człowieka” i dlatego „nie należy się dziwić, jeśli w tym kontekście otworzyła się rozległa przestrzeń dla swobodnego rozwoju nihilizmu na polu filozofii, relatywizmu na polu teorii poznania i moralności, pragmatyzmu i nawet cynicznego hedonizmu w strukturze życia codziennego”¹⁶. Europejska kultura sprawia wrażenie „milczącej apostazji” człowieka sytego, który żyje tak, jakby Bóg nie istniał.

W takim kontekście konkretyzują się próby – pojawiające się również ostatnio – by przedstawiać kulturę europejską z pominięciem wkładu chrześcijaństwa, który wywarł wpływ na jej historyczny rozwój i jej rozprzestrzenienie się po całym świecie. Jesteśmy świadkami narodzin *nowej kultury*, pozostającej w znacznej mierze pod wpływem środków masowego przekazu, której cechy charakterystyczne i treści często sprzeczne są z Ewangelią i z godnością osoby ludzkiej. Do kultury tej należy też coraz bardziej rozpowszechniony agnostycyzm religijny, związany z pogłębiającym się relatywizmem moralnym i prawnym, który jest następstwem zagubienia prawdy o człowieku jako fundamencie niezbywalnych praw każdego. Oznaką gaśnięcia nadziei bywają niepokojące formy tego, co można nazwać „kulturą śmierci”¹⁷.

pragmatyzmu i nawet cynicznego hedonizmu w strukturze życia codziennego”¹⁶. Europejska kultura sprawia wrażenie „milczącej apostazji” człowieka sytego, który żyje tak, jakby Bóg nie istniał.

W takim kontekście konkretyzują się próby – pojawiające się również ostatnio – by przedstawiać kulturę europejską z pominięciem wkładu chrześcijaństwa, który wywarł wpływ na jej historyczny rozwój i jej rozprzestrzenienie się po całym świecie. Jesteśmy świadkami narodzin *nowej kultury*, pozostającej w znacznej mierze pod wpływem środków masowego przekazu, której cechy charakterystyczne i treści często sprzeczne są z Ewangelią i z godnością osoby ludzkiej. Do kultury tej należy też coraz bardziej rozpowszechniony agnostycyzm religijny, związany z pogłębiającym się relatywizmem moralnym i prawnym, który jest następstwem zagubienia prawdy o człowieku jako fundamencie niezbywalnych praw każdego. Oznaką gaśnięcia nadziei bywają niepokojące formy tego, co można nazwać „kulturą śmierci”¹⁷.



NIEPRZEPARTA TĘSKNOTA ZA NADZIEJĄ

10. Jak jednak podkreślają Ojcowie synodalni, „człowiek nie może żyć bez nadziei: jego życie straciłoby bez niej wszelkie znaczenie i stałoby się nie do zniesienia”¹⁸. Często ten, kto potrzebuje nadziei, wierzy, że można zaspokoić tę potrzebę przelotnie i nietrwałe. I tak *nadzieję*, ograniczoną do *przestrzeni ziemskiej*, zamkniętej na transcendencję, utożsamia się na przykład z rajem obiecwanym przez naukę i technikę albo z różnymi formami mesjanizmu, ze szczęśliwością natury hedonistycznej, jaką daje konsumpcjonizm, czy też urojoną i sztuczną, dostarczaną przez narkotyki, albo z pewnymi formami millenaryzmu, z oczarowaniem wschodnimi filozofiami, z poszukiwaniem ezoterycznych form duchowości, z różnymi prądami *New Age*¹⁹.

To wszystko okazuje się jednak głęboko złudne i niezdolne zaspokoić tego pragnienia szczęścia, którego ludzkie serce nie przestaje odczuwać w swej głębi. Dlatego utrzymują się i nabierają ostrości niepokojące oznaki gaśnięcia nadziei, wyrażające się nieraz również w agresji i przemocy²⁰.

IDEOLOGIE ZŁA

Encyklika o Duchu Świętym *Dominum et vivificantem* ma już swój rzymski rodowód. Dojrzała nieco później. Zrodziła się z medytacji nad Ewangelią św. Jana, nad tym, co Chrystus mówił podczas Ostatniej Wieczerzy. Właśnie w tych ostatnich godzinach ziemskiego życia Chrystusa otrzymaliśmy chyba najpełniejsze objawienie o Duchu Świętym. Wśród słów, które wypowiedział wówczas Jezus, znajduje się także stwierdzenie bardzo znamienne dla interesującej nas kwestii. Mówi On, że Duch Święty „przekona świat o grzechu” (J 16, 8). Staralem się wniknąć w te słowa i to doprowadziło mnie do pierwszych stron Księgi Rodzaju, do wydarzenia, które zostało nazwane „grzechem pierworodnym”. Św. Augustyn z niezwykłą wnikliwością scharakteryzował naturę tego grzechu w następującej formule: *amor sui usque ad contemptum Dei* – „miłość siebie aż do negacji Boga” (*De civitate Dei*, XIV 28). Właśnie *amor sui* – miłość własna – popchnęła pierwszych rodziców ku pierwotnemu nieposłuszeństwu, które dało początek rozszerzaniu się grzechu w całych dziejach człowieka. Odpowiadają temu słowa z Księgi Rodzaju: „Tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło” (Rdz 3,5), czyli będziecie sami stanowić o tym, co jest dobrem, a co złem.

I ten właśnie pierworodny wymiar grzechu nie mógł znaleźć współmiernej rekompensaty w innej postaci, jak poprzez przeciwstawne *amor Dei usque ad contemptum sui* – „miłość Boga aż do negacji siebie”. Tutaj właśnie dotykamy tajemnicy odkupienia człowieka, a do tego poznania prowadzi nas Duch Święty. To On pozwala nam tak głęboko wniknąć w *my-*

Przypisy:

¹⁴ Synod Biskupów - Drugie Zgromadzenie Specjalne poświęcone Europie, *Instrumentum laboris*, 2: *L'Osservatore Romano*, 6 sierpnia 1999 r. - Supplement, ss. 2-3.

¹⁵ Por. *tamże*, nn. 12-13.16-19, *dz. cyt.*, ss. 4-6; Tenże, *Relatio ante disceptationem*, I: *L'Osservatore Romano*, 3 października 1999 r., s. 6-7; Tenże, *Relatio post disceptationem*, II, A: *L'Osservatore Romano*, 11-12 października 1999 r., s. 10.

¹⁶ Synod Biskupów - Drugie Zgromadzenie Specjalne poświęcone Europie, *Relatio ante disceptationem*, 1,1.2: *L'Osservatore Romano*, 3 października 1999 r., s. 6.

¹⁷ Por. *Propositio* 5 a.

¹⁸ Synod Biskupów - Drugie Zgromadzenie Specjalne poświęcone Europie, *Orędzie końcowe*, 1: *L'Osservatore Romano*, 23 października 1999 r., s. 5; *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie n. 12/1999, s. 50.

¹⁹ Por. *Propositio* 5 a; Papieska Rada ds. Kultury i Papieska Rada ds. Dialogu Międzyreligijnego, *Jezus Chrystus dawcą wody żywej. Chrześcijańska refleksja nad New Age*, Watykan 2003.

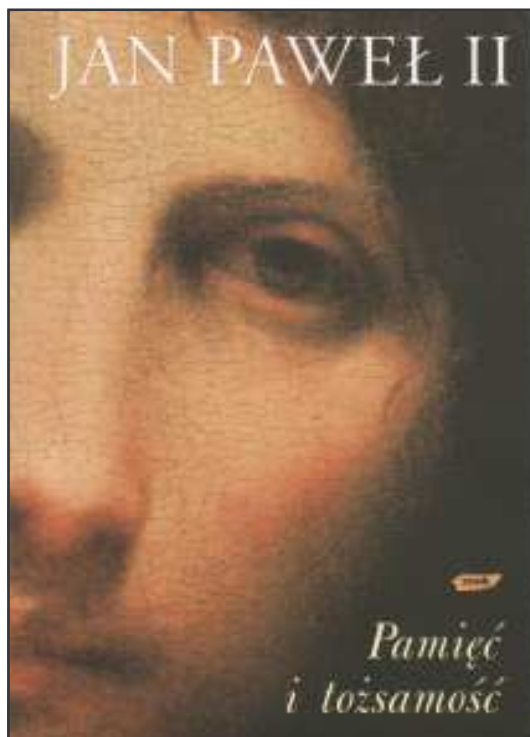
²⁰ Por. *Propositio* 5 a.

sterium Crucis, a równocześnie pochylić się nad otchłanią zła, którego sprawcą i zarazem ofiarą stał się człowiek na początku swoich dziejów. Do tego właśnie odnosi się wyrażenie: „przekonać świat o grzechu”. A celem tego „przekonywania” nie jest potępienie świata. Jeżeli Kościół w mocy Ducha Świętego nazywa zło po imieniu, to tylko w tym celu,

ażby wskazywać możliwość jego przezwyciężenia. *Amor Dei usque ad contemptum sui* ma takie właśnie wymiary. Są to właściwe wymiary miłosierdzia. Bóg w Jezusie Chrystusie pochyla się nad człowiekiem, aby podać mu dłoń, ażby go dźwignąć za każdym razem, gdy upada, ażby go stale podnosić i wspomagać w podejmowaniu z mocą nowej drogi. Człowiek nie potrafi powstać o własnych siłach. Potrzebuje pomocy Ducha Świętego. Jeżeli odrzuca tę pomoc, wówczas dopuszcza się grzechu, który Chrystus nazwał „błuznierstwem przeciwko Duchowi”, oznajmiając równocześnie, że jest on nieodpuszczalny (por. Mt 12, 31). Dlaczego nieodpuszczalny? Dlatego, że wyklucza w samym człowieku pragnienie odpuszczenia. Człowiek odpycha miłość i miłosierdzie Boga, gdyż sam uważa się za Boga. Mniema, że sam sobie potrafi wystarczyć.

Wspomniałem krótko trzy encykliki, które wydały mi się koniecznym komentarzem do całego magisterium II Soboru Watykańskiego, a także do złożonych sytuacji pojawiających się w tym momencie dziejowym, w którym wypadło nam żyć.

W ciągu lat zrodziło się we mnie przeświadczenie, że ideologie zła są głęboko zakorzenione w dziejach europejskiej myśli filozoficznej. W tym miejscu muszę dotknąć pewnych



faktów, które związane są z dziejami Europy, a zwłaszcza jej kultury. Kiedy ukazała się encyklika o Duchu Świętym, pewne środowiska na Zachodzie bardzo negatywnie na nią zareagowały. Z czego wynikała ta reakcja? Pochodziła ona z tych samych źródeł, z których przed ponad dwustu laty zrodziło się tak zwane europejskie oświecenie – w szczególności oświecenie francuskie, nie wykluczając jednak angielskiego, niemieckiego, hiszpańskiego czy włoskiego. Od nich wszystkich różniło się oświecenie w Polsce. Rosja zaś chyba nie przeżyła wstrząsu oświeceniowego. Kryzys tradycji chrześcijańskiej przyszedł tam inną drogą i na początku XX wieku wybuchł z tym większą gwałtownością w postaci radykalnie ateistycznej rewolucji marksistowskiej.

...
W tym miejscu trzeba nieco czasu poświęcić tradycjom filozofii polskiej, a szczególnie temu, co stało się w niej po dojściu do władzy partii komunistycznej. Z uniwersytetów usuwano wszelkie formy myślenia filozoficznego, które nie odpowiadały modelowi marksistowskiemu. Dokonywano tego w sposób prosty i radykalny: usuwano ludzi, którzy reprezentowali ten sposób uprawiania filozofii. Bardzo znamienne, że wśród tych, których pozbawiono katedr, znajdowali się przede wszystkim reprezentanci filozofii realistycznej, włącznie z przedstawicielami realistycznej fenomenologii, jak prof. Roman Ingarden, oraz szkoły lwowskowskiej, jak prof. Izydora Dąbska. Trudniej było z reprezentantami tomizmu, ponieważ znajdowali się na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i na wydziałach teologicznych w Warszawie i w Krakowie oraz w seminariach duchownych. I ich jednak w inny sposób dotknęła bolesna ręka ustroju. Marksistowskie władze z nieufnością odnosiły się też do cenionych myślicieli, którzy zachowali krytycyzm wobec materializmu dialektycznego. Spośród nich pamiętam zwłaszcza Tadeusza Kotarbińskiego, Marię Ossowską i Tadeusza Czeżowskiego. Z uniwersyteckiego programu zajęć nie można było oczywiście usunąć logiki czy metodologii nauk. Można było natomiast na różne sposoby utrudniać i ograniczać wpływ „nieprawomyślnych” profesorów na formację studentów.

Otóż te wydarzenia, które miały miejsce w Polsce po dojściu do władzy marksistów, przyniosły skutki podobne do tych, jakie wyniknęły w związku z procesami, które już wcześniej wystąpiły w Europie Zachodniej w okresie poświeceniowym. Mówiło się między innymi o „zmierzchu realizmu tomistycznego”, a równocześnie próbowano to rozumieć jako odwrót od chrześcijaństwa jako źródła filozofowania. W ostateczności kwestią, która była podana w wątpliwość, była sama możliwość dotarcia do Boga. W logice *cogito, ergo sum* Bóg mógł pozostać jedynie jako treść ludzkiej świadomości, natomiast nie mógł pozostać jako Ten, który wyjaśnia do końca ludzkie *sum*. Nie mógł więc pozostać jako *Esse subsistens*, „samoistne Istnienie”, jako Stwórca, Ten, który obdarowuje istnieniem, i jako Ten, który obdarowuje sobą w tajemnicy wcielenia, odkupienia i łaski. „Bóg Objawienia” przestał istnieć jako „Bóg filozofów”. Pozostała tylko „idea Boga”, jako temat do dowolnego kształtowania przez ludzką myśl.

W ten sposób zaważyły się również podstawy „filozofii zła”. Zło bowiem, w znaczeniu realistycznym, może zaistnieć tylko w relacji do dobra, a zwłaszcza w relacji do Boga, najwyższego Dobra. O takim właśnie złu mówi Księga Rodzaju. W tej perspektywie można zrozumieć grzech pierworodny, a także każdy grzech osobisty człowieka. To zło zostało odkupione przez Chrystusa na krzyżu. Ściśle mówiąc, został odkupiony człowiek, który za sprawą Chrystusa stał

się uczestnikiem życia Bożego. To wszystko, cały ten wielki dramat dziejów zbawienia, zanikło w umysłowości oświeceniowej. Człowiek został sam: sam jako twórca własnych dziejów i własnej cywilizacji; sam jako ten, który stanowi o tym, co jest dobre, a co złe, jako ten, który powinien istnieć i działać *etsi Deus non daretur* – nawet gdyby Boga nie było.

Skoro człowiek sam, bez Boga, może stanowić o tym, co jest dobre, a co złe, może też zdecydować, że pewna grupa ludzi powinna być unicestwiona. Takie decyzje, na przykład, były podejmowane w Trzeciej Rzeszy przez osoby, które po dojściu do władzy na drodze demokratycznej uciekały się do nich, aby realizować rewolucyjny program ideologii narodowego socjalizmu, inspirowanej się przesłankami rasowymi. Podobne decyzje podejmowała też partia komunistyczna w Związku Radzieckim i w krajach poddanych ideologii marksistowskiej. W tym kontekście dokonała się eksterminacja Żydów, a także innych grup, jak na przykład Romów, chłopów na Ukrainie, duchowieństwa prawosławnego i katolickiego w Rosji, na Białorusi i za Uralem. Podobnie dokonywały się prześladowania wszystkich osób niewygodnych dla ustroju: na przykład kombatantów września 1939 roku oraz żołnierzy Armii Krajowej w Polsce po II wojnie światowej, a także przedstawicieli inteligencji, którzy nie podzielali światopoglądu marksistowskiego czy nazistowskiego. Chodziło tu zazwyczaj o eliminację w wymiarze fizycznym, ale czasem także moralnym: mniej lub bardziej drastycznie osoba była pozbawiana przysługujących jej praw.

W tym miejscu nie sposób nie dotknąć sprawy bardzo dzisiaj nabrzmiałej i bolesnej. Po upadku ustrojów zbudowanych na „ideologiach zła” wspomniane formy eksterminacji w tych krajach wprawdzie ustały, utrzymuje się jednak nadal legalna eksterminacja poczętych istnień ludzkich przed ich narodziem. Również i to jest eksterminacja zdecydowana przez demokratycznie wybrane parlamenty i postulowana w imię cywilizacyjnego postępu społeczeństw i całej ludzkości. Nie brak innych poważnych form naruszania prawa Bożego. Myślę na przykład o silnych naciskach Parlamentu Europejskiego, aby związki homoseksualne zostały uznane za inną postać rodziny, której przysługiwałoby również prawo adopcji. Można, a nawet trzeba się zapytać, czy tu nie działa również jakaś inna jeszcze „ideologia zła”, w pewnym sensie głębsza i ukryta, usiłująca wykorzystać nawet prawa człowieka przeciwko człowiekowi oraz przeciwko rodzinie.

Dlaczego się to wszystko dzieje? Jaki jest korzeń tych ideologii poświeceniowych? Odpowiedź jest jednoznaczna i prosta: dzieje się to po prostu dlatego, że odrzucono Boga jako Stwórcę, a przez to jako źródło stanowienia o tym, co dobre, a co złe. Odrzucono to, co najgłębiej stanowi o człowieczeństwie, czyli pojęcie „natury ludzkiej” jako „rzeczywistości”, zastępując ją „wytworem myślenia” dowolnie kształtowanym i dowolnie zmienianym według okoliczności. Sądzę, że gruntowne przemyślenie tej sprawy mogłoby nas zaprowadzić poza cezurę kartezjańską. Jeżeli sensownie chcemy mówić o dobru i złu, musimy wrócić do św. Tomasza z Akwinu, to jest do filozofii bytu. Można na przykład metodą fenomenologiczną analizować doświadczenia, takie jak doświadczenie moralności, religii czy też człowieczeństwa, wzbogacając w znaczący sposób nasze poznanie. Nie można jednak zapominać, że te wszystkie analizy poniekąd milcząco zakładają rzeczywistość bytu ludzkiego, to znaczy bytu stworzonego, a także rzeczywistość Bytu Absolutnego. Jeżeli nie wychodzimy od tego „realistycznego” założenia, poruszamy się w próżni.



Z przemówień i homilii Ojca Świętego Jana Pawła II

Zginęły dziesiątki milionów ludzi; nie sposób zliczyć rannych i zaginionych. Rodziny musiały masowo opuszczać ziemię, z którą były od wieków związane; uległy zniszczeniu środowiska ludzkiego życia i zabytki o wielkiej wartości historycznej; miasta i wsie zostały zniszczone i zrównane z ziemią. Nigdy przedtem nie było tak wielu ofiar śmiertelnych wśród ludności cywilnej, zwłaszcza wśród kobiet i dzieci.

...

Reżimy totalitarne przetrwały pod inną postacią, a nawet rozszerzyły swoje władanie, zwłaszcza we wschodniej Europie.

8 maja 1995, Watykan –

Przesłanie z okazji 50. rocznicy zakończenia w Europie II wojny światowej

... To zwycięstwo przez wiarę i miłość odniósł ów człowiek w tym miejscu, które było zbudowane na zaprzeczeniu wiary – wiary w Boga i wiary w człowieka – i na radykalnym podeptaniu już nie tylko miłości, ale wszystkich oznak człowieczeństwa, ludzkości; w tym miejscu, które było zbudowane na nienawiści i na pogardzie człowieka w imię obłąkanej ideologii; w tym miejscu, które było zbudowane na okrucieństwie. Miejsce, do którego prowadzi wciąż jeszcze brama z szyderczym napisem: *Arbeit macht frei*, rzeczywistość bowiem była radykalnym zaprzeczeniem treści tego napisu.

7 czerwca 1979,

Homilia w czasie Mszy św. w Oświęcimiu-Brzezince.

... gorączkowy rytm, w jakim następują po sobie wydarzenia ostatnich lat, pozwala nam wyciągnąć racjonalny wniosek, że jesteśmy świadkami epokowego zwrotu w dziejach świata.

W tym okresie uciążliwego wchodzenia w nową epokę, której zarysów nikt nie potrafi dziś jeszcze przewidzieć ani zaprogramować, decydująca musi być rola intelektualistów: trzeba ją z mocą potwierdzić właśnie w tym czasie, gdy upadek ideologii może rodzić nastroje obezwładniającego zniechęcenia, a myśl wydaje się skłonna szukać schronienia w sceptycyzmie i niebezpiecznym pragmatyzmie.

...

Ludzkość wciąż jeszcze upokarzana jest przez przemoc i wszelkiego rodzaju nietolerancję, udręczona głodem i nędzą milionów, zagrożona przez kryzys ekologiczny o tak wielkich rozmiarach, że rodzi lęk przed „zagładą środowiska naturalnego”, nie mniej niepokojąca groźba zagłady nuklearnej. Wszystko to budzi smutek i lęk. Jakże jednak nie otworzyć serca na nadzieję, gdy w tak wielu środowiskach, a zwłaszcza wśród młodych pokoleń dostrzegamy coraz silniejszą potrzebę nowej solidarności, głębszą świadomość praw człowieka, postęp kultury odrzucającej przemoc, aktywne zaangażowanie wolontariatu na rzecz ubogich i odepchniętych, wrażliwość na problemy środowiska naturalnego i postawę czynnej jego obrony.

5 września 1993, Wilno

Przemówienie do przedstawicieli świata nauki i kultury.

Pośród niesnasek Pan Bóg uderza

Pośród niesnasek Pan Bóg uderza
W ogromny dzwon,
Dla słowiańskiego oto papieża
Otworzył tron.
Ten przed mieczami tak nie uciecze
Jako ten Włoch,
On śmiało jak Bóg, pójdzie na miecze;
Świat mu – to proch!

Twarz jego słowem rozpromieniona,
Lampa dla sług,
Za nim rosnące pójda plemiona
W światło, gdzie Bóg.
Na jego pacierz i rozkazanie
Nie tylko lud –
Jeśli rozkaże, to słońce stanie,
Bo moc – to cud!

On się już zbliża – rozdawca nowy
Głobowych sił;
Cofnie się w żyłach pod jego słowy
Krew naszych żył;
W sercach się zacznie światłości Bożej
Strumienny ruch,
Co myśl pomyśli przezeń, to stworzy,
Bo moc – to duch.

A trzeba mocy, byśmy ten pański
Dźwignęli świat;
Więc oto idzie papież słowiański,
Ludowy brat; –
Oto już leje balsamy świata
Do naszych łon,
A chór aniołów kwiatem umiata
Dla niego tron.

On rozda miłość, jak dziś mocarze
Rozdają broń,
Sakramentalną moc on pokaże,
Świat wzięwszy w dłoń;
Gołęb mu słowa w hymnie wyleci,
Poniesie wieść,
Nowinę słodką, że duch już świeci
I ma swą cześć
Niebo się nad nim piękne otworzy
Z obojga stron,
Bo on na świecie stanął i tworzy
I świat i tron.

On przez narody uczyni bratnie.
Wydawszy głos,
Że duchy pójda w cele ostatnie
Przez ofiar stos;
Moc mu pomoże sakramentalna
Narodów stu,
Moc ta przez duchy będzie widzialna
Przed trumną tu.

Takiego ducha wkrótce ujrzycie
Cień, potem twarz:
Wszelką z ran świata wyrzuci zgniłość
Robactwo, gad,
Zdrowie przyniesie, rozpali miłość
I zbawi świat;
Wnętrze kościołów on powymiała,
Oczyści sień,
Boga pokaże w twórczości świata.
Jasno, jak dzień,

Juliusz Słowacki



Ten, Kto wierzy, nigdy nie jest sam!

Homilia Ojca Świętego Benedykta XVI wygłoszona w czasie Mszy św. na Placu św. Piotra w Watykanie inaugurującej Pontyfikat 265. Papieża; 24 kwietnia 2005 r.

Najdostojniejsi Kardynałowie, Czcigodni Bracia w episkopacie i kapłaństwie.

Dostojne Władze i Członkowie korpusu dyplomatycznego. Najdrożsi Bracia i Siostry!

W tych tak intensywnych dniach trzy razy towarzyszył nam śpiew Litanii do wszystkich świętych: podczas pogrzebu naszego Ojca Świętego Jana Pawła II, z okazji wejścia kardynałów na rozpoczęcie konklawe i również dzisiaj, gdy ponownie śpiewaliśmy ją wraz z wezwaniem: „Tu illum adiuvā” – wspomagaj nowego Następcę Świętego Piotra. Za każdym razem w szczególny sposób wyczuwałem w tym modlitewnym śpiewie wielkie pocieszenie. Jakże czuliśmy się opuszczeni po śmierci Jana Pawła II, Papieża, który przez ponad 26 lat był naszym pasterzem i przewodnikiem po drogach czasu. Przekraczał on próg innego życia, wchodząc w tajemnicę samego Boga. Ale nie czynił tego samotnie. Ten, kto wierzy, nigdy nie jest sam – nie jest sam ani za życia, ani w chwili śmierci. Obecnie mogliśmy wzywać świętych wszystkich czasów – Jego przyjaciół, Jego braci w wierze, będąc przekonani, że stanowią oni żywy orszak wprowadzający Go w tę inną przestrzeń, aż do chwały Boga. Wiedzieliśmy, że Jego przybycie było oczekiwane. Teraz wierny, że znajduje się On pośród swoich i jest naprawdę w swoim domu. I znów zostaliśmy pocieszeni, uroczycie przystępując do konklawe, aby wybrać tego, którego wybrał Pan. Jakże mogliśmy rozpoznać Jego imię. Jak mogło 115 biskupów pochodzących z różnych kultur i krajów znaleźć tego, któremu Pan pragnął powierzyć misję związania i rozwiązywania. I raz jeszcze wiedzieliśmy o tym: wiedzieliśmy, że nie jesteśmy sami, że jesteśmy otoczeni, prowadzeni i kierowani przez Bożych przyjaciół. W tej chwili ja – słaby sługa Pański, mam przyjąć to niesłychane zadanie, które rzeczywiście przekracza wszelkie ludzkie siły. Jakże mogę to uczynić? W jaki sposób będę temu w stanie sprostać? Wy wszyscy, drodzy przyjaciele, dopiero co przywołaliście cały zastęp świętych, uobecniony w wielkich imionach historii Boga z ludźmi. W ten sposób również we mnie ożywa owa świadomość: nie jestem sam. Nie muszę samotnie nieść tego, czego w rzeczywistości i tak samotnie nie mógłbym nieść. Wspiera mnie zastęp świętych Boga, podtrzymuje mnie i mnie prowadzi, i towarzyszą mi, drodzy Przyjaciele, wasza modlitwa, wasze ofiarowane za mnie odpusty, wasza miłość, wasza wiara i wasza nadzieja. Jednakże we wspólnocie świętych są nie tylko wielkie postacie, które nas poprzedziły i których imiona znamy. My wszyscy jesteśmy wspólnotą świętych, my ochrzczeni w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, my, którzy żyjemy darem Ciała i Krwi

Chrystusa, poprzez który pragnie nas przemienić i uczynić podobnymi sobie. Tak, Kościół żyje, to jest przedziwne doświadczenie tych dni. Właśnie w smutnych dniach choroby i śmierci Papieża, objawiło się to naszym oczom. Kościół żyje, Kościół jest młody. Niesie on w sobie przyszłość świata, dlatego ukazuje każdemu z nas życie ku przyszłości. Kościół jest żywy i my to widzimy, doświadczamy radości, którą Zmartwychwstały przyobiecał swoim. Kościół żyje, ponieważ Chrystus żyje, ponieważ On naprawdę zmartwychwstał. W bólu widocznym na twarzy Ojca Świętego w dniach Wielkiej Nocy kontemplowaliśmy tajemnicę męki Chrystusa i razem dotykaliśmy Jego ran. Ale w tych dniach mogliśmy również dotykać Zmartwychwstałego w najgłębszym sensie. Po krótkim okresie ciemności dane nam było doświadczyć radości, którą On obiecał jako owoc swego zmartwychwstania.

Kościół żyje!

Kościół żyje! Z ogromną radością i wdzięcznością pozdrawiam was wszystkich tu zgromadzonych, czcigodni współbracia kardynałowie i biskupi, najdrożsi kapłani, diakoni, duszpasterze, katechiści. Pozdrawiam was, zakonnicy i zakonnice, świadkowie przemieniającej obecności Boga. Pozdrawiam was, wierni świeccy, zaangażowani w wielką misję budowania królestwa Bożego, które rozprzestrzenia się w świecie w każdym przejawie życia. Te słowa kieruję z uczuciem także do wszystkich, którzy odrodzeni w sakramencie chrztu nie pozostają jeszcze w pełnej komunii z nami; i do was, bracia narodu żydowskiego, i którymi jesteśmy związani wielką spuścizną duchową, zakorzenioną w nieodwracalnych tajemnicach Boga. W końcu moja myśl, nieczym rozprzestrzeniająca się fala, biegnie do wszystkich ludzi naszych czasów, wierzących i niewierzących.

Wsluchiwać się w wolę Pana

Drodzy Przyjaciele! W tej chwili nie potrzebuję przedstawiać mojego programu. Jakiś rys tego, co uważam za moje zadanie, mogłem już przedstawić w moim orędziu w środę, 20 kwietnia. Nie będzie brakować okazji, aby to uczynić. Moim prawdziwym programem jest to, by nie realizować swojej własnej woli, nie kierować się swoimi ideami, ale wsluchiwać się z całym Kościołem w słowo i w wolę Pana oraz pozwolić się Jemu kierować, aby On sam prowadził Kościół w tej godzinie naszej historii. Zamiast przedkładać program, chciałbym po prostu przedstawić wyjaśnienie dwóch znaków, w których liturgicznie urzeczywistnia się przyjęcie posługi Piotrowej. Oba te znaki zresztą odzwierciedlają to, o czym mówią dzisiejsze czytania.



Znak paliusza

Pierwszym znakiem jest paliusz, tkanina z czystej wełny, która zostaje mi włożona na ramiona. Ten bardzo stary znak, który biskup Rzymu nosi od IV wieku, może być uważany za obraz Chrystusowego jarzma, jakie biskup tego miasta, sługa sług Bożych, bierze na swe ramiona. Boże jarzmo jest wolą Boga, którą my przyjmujemy. A wola ta nie stanowi dla nas jakiegoś wewnętrznego ciężaru, który nas przygniata i odbiera wolność. Poznanie tego, co Bóg pragnie, poznanie drogi życia było radością Izraela, jego wielkim przywilejem. Jest ono również naszą radością: Boża wola nas nie wyobcowuje, ale czasem, również w bolesny sposób, nas oczyszcza i tym samym pozwala nam odkryć samych siebie, i tak nie służymy jedynie Jemu, ale zbawieniu całego świata i całej historii. Istotnie, symbol paliusza jest jeszcze bardziej precyzyjny. Owca stara się ukazać zagubioną owieczkę, a również tę chorą i słabą, którą pasterz bierze na swe ramiona i prowadzi do wód życia. Przypowieść o zagubionej owcy, której pasterz szuka na pustyni, była dla Ojców Kościoła obrazem tajemnicy Chrystusa i Kościoła. My wszyscy – cała ludzkość, jest tą zagubioną owcą, która nie odnajduje już drogi na pustyni. Nie godzi się z tym Boży Syn. On nie może porzucić ludzkości znajdującej się w tak mizernej sytuacji. Powstaje, opuszcza chwałę niebios, aby odnaleźć owce i iść za nią aż na krzyż. Bierze ją na swe ramiona, bierze nasze człowieczeństwo, bierze nas samych. On jest tym dobrym pasterzem, który daje swoje życie za owce. Paliusz oznacza więc przede wszystkim, że my wszyscy jesteśmy prowadzeni przez Chrystusa, ale równocześnie stanowi on zachętę do wzajemnego wspierania się na tej drodze. Tym samym paliusz staje się symbolem misji pasterskiej, o której mówi drugie czytanie i Ewangelia. Pasterza musi ożywiać święty niepokój Chrystusa: dla niego nie jest obojętne, że tak wiele osób żyje na pustyni. Pustynia posiada wiele form. Istnieje pustynia nędzy, pustynia głodu i pragnienia, pustynia porzucenia, samotność i zniszczonej miłości. Istnieje pustynia ciemności Boga, wypalenia duszy, gdzie zanika świadomość godności i drogi człowieka. Ponieważ tak rozległe stały się pustynie wewnętrzne, na świecie mnożą się zewnętrzne pustynie. Dlatego bogactwa ziemi nie służą już budowaniu Bożego ogrodu, w którym wszyscy by mogli żyć, lecz wykorzystywane są przez moce wyzysku i zniszczenia. Cały Kościół, a w nim jego pasterze, tak jak Chrystus, winni wyruszyć w drogę, aby wyprowadzić ludzi z pustyni ku życiu, ku przyjaźni z Synem Bożym, ku temu, który daje nam życie i to życie w pełni. Symbol baranka posiada jeszcze inną wymowę. Starożytny Wschód znał zwyczaj, że królowie określali siebie samych jako pasterzy ludu. To stanowiło obraz ich potęgi, obraz cyniczny: narody były dla nich jak te owce, którymi pasterz mógł dysponować wedle swych zachcianek. Tymczasem Bóg żywy, pasterz wszystkich ludzi, sam stał się barankiem, stanął pośrodku stada, pośród tych, którzy są deptani i zabijani. Właśnie w ten sposób objawia się On

jako prawdziwy pasterz: „ja jestem dobrym pasterzem, życie moje oddaję za owce” – mówi Jezus o sobie samym (J 10, 14nn). To nie moc zbawia, lecz miłość! To jest znakiem Boga: On sam jest Miłością. Ileż to razy chcieliśmy, aby Bóg okazał się silniejszym. Aby zdecydowanie uderzył, zniszczył zło i stworzył lepszy świat Wszystkie ideologie władzy usprawiedliwiają się w ten sposób, tak usprawiedliwiają zniszczenie wszystkiego, co mogłoby oprzeć się rozwojowi i wyzwoleniu ludzkości. Cierpimy z powodu cierpliwości Boga. Tymczasem wszyscy potrzebujemy Jego cierpliwości. Bóg stał się barankiem, mówi nam, że świat jest zbawiony przez Ukrzyżowanego, a nie przez tych, którzy krzyżują. Świat jest zbawiany dzięki Bożej niecierpliwości, a niszczonej przez ludzką niecierpliwość.

Zdolność miłowania

Jedną z podstawowych cech pasterza powinna być zdolność miłowania powierzonych mu ludzi tak, jak kocha Chrystus, któremu służy “Paś owce moje” – mówi Chrystus do Piotra, a w tej chwili i do mnie. Paś oznacza kochać. A miłowanie oznacza także gotowość do cierpienia. Kochać znaczy dawać owcom prawdziwe dobro, pokarm prawdy Bożej, Bożego Słowa, pokarm Jego obecności, który Bóg daje w Najświętszym Sakramencie. Drodzy Przyjaciele – w tej chwili mogę powiedzieć jedynie: módlcie się za mnie, abym nauczył się bardziej miłować Pana. Módlcie się za mnie, abym się nauczył bardziej miłować Jego trzodę – ciebie, Kościele święty, każdego z was z osobna i wszystkich razem. Módlcie się za mnie, abym nie uciekał z obawy przed wilkami. Módlmy się nawzajem za siebie, aby Pan nas niósł, a my byśmy nauczyli się nieść jedni drugich.

Znak pierścienia

Drugi znak przy pomocy którego w dzisiejszej liturgii wyrażone zostaje objęcie posługi Piotrowej, to przekazanie pierścienia Rybaka. Powołanie Piotra, które usłyszeliśmy w Ewangelii, aby był Pasterzem, następuje po opowiadaniu o obfitym połowie ryb: po nocy, podczas której bezskutecznie zarzucano sieć, uczniowie widzą na brzegu Zmartwychwstałego Pana. On nakazuje im raz jeszcze powrócić do łowienia ryb i oto sieć napełnia się tak, że nie są w stanie jej wyciągnąć; 153 wielkie ryby “A pomimo tak wielkiej ilości sieć się nie rozerwała” (J 21, 11). To opowiadanie z końca ziemskiej drogi Jezusa wraz z uczniami stanowi odpowiedź na opowiadanie z początku: także wtedy uczniowie nie złowili przez całą noc, także wtedy Jezus nakłonił Szymona do ponownego wypłynięcia na głębię, a Szymon, który jeszcze nie nazywał się Piotr, dał niezwykłą odpowiedź: “Mistrzu, na Twoje słowo zarzucę sieć!”. A oto potwierdzenie misji: “Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił” (Łk 5,1-11). Także dzisiaj Kościół i następcy apostołów słyszą wezwanie, by wypłynąć na głębię morza dziejów i zarzucić sieć, by zdobywać ludzi dla Ewangelii – dla Boga, dla Chrystusa, dla prawdziwego życia. Ojcowie Kościoła dali bardzo szczególny komen-



tarz do tego zadania. Mówią w ten sposób: dla ryby stworzonej, by żyć w wodzie, wyciągnięcie z morza jest śmiercią. Zostaje jej odjęty pierwiastek życia, by służyć za pokarm człowiekowi. Jednak w misji rybaka ludzi dokonuje się proces odwrotny: my, ludzie, żyjemy wyobcowani, w słonych wodach cierpienia i śmierci, w morzu ciemności bez światła. Sieć Ewangelii wrywa nas z wód śmierci i niesie ku wspaniałości Bożego światła, ku prawdziwemu życiu. I właśnie tak jest – w misji rybaka ludzi, wzorem Chrystusa, należy wrywać ludzi ze słonego morza wyobcowani ku ziemi życia, ku światłu Bożemu. I właśnie tak jest: istniejemy, aby ukazać Boga ludziom. I tylko tam, gdzie widać Boga, naprawdę zaczyna się życie. Tylko wtedy, gdy spotkamy w Chrystusie Boga żywego, poznajemy, czym jest życie. Nie jesteśmy przypadkowym i pozbawionym znaczenia produktem ewolucji. Każdy z nas jest owocem zamysłu Bożego. Każdy z nas jest chciany, każdy miłowany, każdy niezbędny. Nie ma nic piękniejszego niż wpaść w sieć Ewangelii Chrystusa. Nie ma nic piękniejszego, jak poznać Go i opowiadać innym o przyjaźni z Nim. Zadanie pasterza, rybaka ludzi, może się często wydawać żmudne. Ale jest ono piękne i wielkie, ostatecznie bowiem służy radości, radości Boga, który chce wejść w ten świat.

Wzwanie do jedności

Chciałbym tu podkreślić jedną rzecz. Zarówno z obrazu pasterza, jak i rybaka wylania się w sposób jednoznaczny wezwanie do jedności. "Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni, i te muszę przyprowadzić i będą słuchać głosu mego, i nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz" (J 10, 16) – rzecze Jezus na zakończenie mowy o Dobrym Pasterzu. A opowiadanie o 153 wielkich rybach kończy się radosną uwagą: "pomimo tak wielkiej ilości sieć się nie rozerwała" (J 21, 11). Niestety, umiłowany Panie, ona teraz się rozerwała! – chciałoby się z bólem powiedzieć. Ależ nie – nie powinniśmy się smucić! Radujmy się z Jego obietnicy, która nie zawodzi. Uczynmy, co tylko możliwe, na drodze ku jedności, którą obiecał! Wspominajmy o niej w modlitwie do Pana jak żebracy: tak Panie, pamiętaj, co przyrzekłeś, spraw byśmy byli jednym pasterzem i jedną trzodą! Nie pozwól, by Twa sieć się porwała i pomóż nam być sługami jedności!

Nie lękajcie się!

W tej chwili powracam myślą do 22 października 1978 roku, kiedy to Papież Jan Paweł II rozpoczął swoją posługę tu, na Placu Świętego Piotra. Wciąż na nowo brzmi mi w uszach jego słowa: „Nie lękajcie się!”. Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi! Papież przemawiał do możliwych tego świata, którzy obawiali się, że Chrystus mógłby zabrać im coś z ich władzy, gdyby dali Mu wejść i pozwolili na wolność wiary. Owszem, On z pewnością coś by im zabrał: władzę korupcji, naginania prawa, samowoli. Ale nie zabrałby niczego, co dotyczy wolności człowieka, jego godności, budowania sprawiedliwego społeczeństwa. Papież mówił ponadto do wszystkich ludzi, zwłaszcza młodych. Czyż my wszyscy nie boimy się w jakiś sposób, że jeśli pozwolimy całkowicie Chrystusowi wejść do naszego wnętrza, jeśli całkowicie otworzymy się na Niego, to może On nam zabrać coś z naszego życia. Czyż nie boimy się przypadkiem zrezygnować z czegoś wielkiego, jedyne w swoim rodzaju, co czyni życie tak pięknym? Czyż nie boimy się ryzyka niedostatku i pozbawienia wolności? Jeszcze raz Papież pragnie powiedzieć: nie! Kto wpuszcza Chrystusa, nie traci nic, absolutnie nic z tego, co czyni życie wolnym, pięknym i wielkim. Nie! Tytko w tej przyjaźni otwierają się na oścież drzwi życia. Tylko w tej przyjaźni rzeczywiście otwierają się wielkie możliwości człowieka. Tylko w tej przyjaźni doświadczamy tego, co jest piękne i co wyzwala. Tak też dzisiaj chciałbym z wielką mocą i przekonaniem, poczynawszy od doświadczenia swojego długiego życia, powiedzieć wam, droga młodzieży: nie obawiajcie się Chrystusa! On niczego nie zabiera, a daje wszystko. Kto oddaje się Jemu, otrzymuje stokroć więcej. Tak! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi, a znajdziecie prawdziwe życie. Amen.

(Tekst za Radiem Watykańskim. Tytuł i śródtytuły powtórzyliśmy za Redakcją "Naszego Dziennika" z dn. 26.04.2005 nr 96/2005)

RUCH ŚRODOWISK PATRIOTYCZNYCH "POLSKA BOGIEM SILNA"

Wydawnictwo OWEL, 66-404 Gorzów Wlkp., ul. Małorolnych-Cicha 1, skr. poczt. 1215, tel./fax (095) 7277 510.



Redakcja: 20-630 Lublin, ul. Żarnowiecka 7/37, tel./fax (081) 525-64-86
Red. naczelny - Teresa Bloch, adres j.w.
[Http://www.npw.pl](http://www.npw.pl)

Redaktor odpowiedzialny za "ANEKS" - Jan Nowik

Redakcja: 65-238 Zielona Góra, ul. Wileńska 2, tel./fax (068) 454 94 37
tel./fax (095) 7 277 510 (Red. naczelny - Jan Nowik, adres jak Wydawnictwo)
<http://www.nad-odra.info.pl>